

Byłem jednym z ostatnich uczniów, którzy pracowali w sali. Większość stanowisk była już pusta, tylko nieliczni stali przy sztalugach i kończyli swoje dzieła. Nie wychodziła mi ta praca. Męczyłem się już nad nią od paru godzin. Przystąpiłem do pracy z wiarą i nadzieją, że tym razem może uda mi się zrobić coś dobrego. Ale nic nie wychodziło. Malowałem coś, potem usuwałem położoną plamę, kładłem nową, lecz kolejną też ścierałem — i tak w kółko. Czegoś istotnego w tym dziele mi brakowało. Nie mogłem tego określić. Kładłem plamę i stwierdzałem, że nie jest tą właściwą. Brakowało mi jasno określonej idei. Myślałem, że pojawi się zupełnie przypadkowo. Ale jakoś się nie zjawiała. Stałem więc zawiedziony przy sztaludze i wpatrywałem się bezmyślnie w obraz. Nie wiedziałem, co mam począć dalej? Ostatnio wielu rzeczy nie udawało mi się zrobić. Czego się nie tknąłem, wszystko obracało się w niwecz. Zamierzałem na przykład zdobyć mistrzostwo szkoły w długodystansowym biegu terenowym i wszystko szło dobrze, ale w końcówce zabrakło mi sił i musiałem zadowolić się odległym miejscem na mecie. Podobnie rzecz miała się z organizacją balu karnawałowego; byłem odpowiedzialny za wyszukanie i sprowadzenie do szkoły odpowiedniego zespołu muzycznego. Udało mi się nawiązać kontakt z jedną kapelą; niestety, z niewiadomych przyczyn zespół nie przybył na imprezę i musieliśmy bawić się przy muzyce mechanicznej z magnetofonu.

Teraz zaś stałem przy sztaludze i wpatrywałem się bezsensownie w płótno, gdy wtem ktoś zatrzymał się przy warsztacie i oparł rękę o brzeg blejtramu. Osobą, która się zjawiała, była Anita, koleżanka z klasy, ale z innej pracowni artystycznej.

— Cześć — powiedziała z uśmiechem.

— Cześć — odparłem zaskoczony pojawieniem się dziewczyny.

— Nie poznajesz mnie? — zapytała.

— Poznaję — odrzekłem zgodnie z prawdą.

— Ale ostatnio jakoś mnie unikasz.

Poczułem się zakłopotany wypowiedzią Anity. Jak wiadomo było wszystkim, Anita i Karol stanowili od dawna trwałą parę i nic nie zapowiadało, żeby mieli się rozstać. Pamiętam, jak Karol powiedział mi kiedyś w rozmowie prywatnej, że: „My z Anitą żyjemy jak mąż z żoną”.

— Ostatnio byłem dość mocno zajęty — wyjaśniłem.

— Ech, bujasz.

— To prawda.

— No dobrze. A co poza tym u ciebie słychać?

— Raczej nic.

— Jak to nic? Taki fajny chłopak i nic u niego nie słyhać?

— Bo ja wiem? — plątałem się w tłumaczeniu.

— Mówię serio: od dawna obserwuję ciebie i chyba nie mylę się w swoich przekonaniach.

— Doprawdy?

— Muszę zdradzić ci pewien sekret...

— Jaki?

— Otóż, stałam się wreszcie inną osobą. Odnalazłam się! Wiesz, jakie to cudowne uczucie?

— Gratuluję.

— Dlatego to, co mówię, nie jest żadną przesadą.

— Wierzę ci.

— Cieszę się, że mogę być z tobą szczerą.

— To wspaniale.

— I wierzę, że jesteśmy dla siebie jakby stworzeni. Ty i ja. Naprawdę!

Słowa Anity spowodowały we mnie głęboki wstrząs. Wszystkiego mogłem się spodziewać, ale nie tak kuriozalnego oświadczenia.

— Wiem, że czujesz tak samo jak ja, choć może jeszcze nie uświadomiłeś sobie tego.

— Tak — odparłem bezmyślnie.

— Będziemy najwspanialszą parą, jaką zna świat.

— Aha.

— Ja to czuję.

Nie wiem, co wtedy czułem i myślałem, bo było to tak, jakbym wcale nie istniał.

Anita mówiła coś jeszcze, ale głos jej nie docierał do mnie. Widziałem, jak porusza ustami, lecz nie rozumiałem, co mówi. Stała obok mnie i wyjaśniała różne rzeczy, głosiła pewne kwestie z uśmiechem pełnym tajemniczych obietnic i z wyrazem niezwykle rozmarzonych oczu.

Po pewnym czasie dopiero głos jej zaczął dochodzić do mnie. Anita mówiła o wspólnych planach i zamierzeniach. Snęła rozważania o czekających radościach i nadziejach. Wyrażała się z pasją i wiarą w przyszłość, modulując i nadając dźwięczną barwę głosowi. W końcu jedno słowo poczęło brzmieć coraz wyraźniej. Tym słowem było: spotkanie.

Zrozumiałem wreszcie, że Anita pragnie spotkać się ze mną i że schadzka ma nastąpić jeszcze dzisiaj, na stacji w pokoju wynajmowanym przez dziewczynę. Odpowiedziałem, że możemy się spotkać, czemu nie — czy coś w tym rodzaju. I zanim odłożyłem pędzle na miejsce, Anita zniknęła nagle tak samo, jak się pojawiła.

Miałem całkowity zamęt w głowie. Nie mogłem zebrać myśli. Ja i Anita — zupełny absurd! Ale z czasem jedna myśl zaczęła uporczywie krążyć mi po głowie — że wszystko jest możliwe. Sprawa, która wydawała się wręcz nierealna, jest do spełnienia. Wystarczy odrobinę odwagi i wysiłku, a ukazująca się szansa jest do osiągnięcia. Dlaczego nie spróbować?

Rozważania przerwał głos woźnego, który przypomniał, że należy kończyć zajęcia, bo wkrótce budynek zostanie zamknięty.

Złożyłem więc posiadane przybory i zamknąłem pudło z farbami. Po chwili wyszedłem z gmachu na ulicę.

Na zewnątrz było bardzo przyjemnie. Słońce świeciło jeszcze wesoło nad horyzontem, kwiaty na klombach mieniły się różnymi barwami tęczy. Ludzie byli uśmiechnięci, a życie wydawało się naraz niespotykane radosne.

* * *

Dziewczyna i chłopiec zeszli na brzeg. Przed nimi powoli toczyła się rzeka. Słońce świeciło nad drugim brzegiem.

— Popłyniemy tam — powiedziała dziewczyna.

Sąsiedni brzeg był całkowicie zarośnięty. Wzrokiem nie można było przebić tego splątanego gąszczu krzaków, drzew i szuwarów; zresztą odległość była i tak zbyt duża, żeby cokolwiek dojrzeć przez tę zielono-brunatną zasłonę.

— Doskonale — odparł chłopiec.

Rozejrzał się wokół, ale w pobliżu nie znajdowała się żadna łódź lub czółno, którymi można było przepłynąć na drugą stronę.

— Patrz! — powiedziała dziewczyna.

Od sąsiedniego brzegu odbiła zielona łódź. Kierowała się na lewo od nich.

— Czy ona tu płynie? — zapytała towarzysza.

— Tak — odparł.

Motorówka wypłynęła na środek rzeki. Siedzący w niej człowiek wyłączył motor. Prąd zaczął znosić łódź w ich stronę.

Po chwili przewoźnik znowu włączył silnik. Rozległ się wyraźny terkot maszyny. Łódź zmieniła kierunek ruchu. Ponownie szła kursem bardziej na lewo. Poczęła jakby się oddalać.

Czekali dość długo, aż motorówka przybije do brzegu. Łódź zatoczyła łuk i bezszelestnie podeszła burtą pod trap. Przewoźnik przywiązał ją do specjalnego haka.

Oboje zeszli do łodzi i zajęli miejsca na dziobie.

— Poczekamy chwilę — powiedział do nich przewoźnik.

Zdjął białą czapkę i wytarł łysiejące czoło chusteczką. Na sobie miał tylko niebieską koszulę z podwiniętymi rękawami.

Łódź była obszerna. Znajdowało się w niej wiele miejsc siedzących; było nawet miejsce na mały kokpit, w którym zapewne mieścił się silnik. Przed przybudówką stał wodniak za kołem sterowym.

Po niedługim czasie, gdy nikt nie pokazał się na bulwarze, przewoźnik wyszedł na nabrzeże i odwiązał łódź z haka. Cumę wrzucił na pokład i ponownie stanął za kołem sterowym przy kokpicie. Włączył silnik i zakręcił kołem sterowym.

Łódź powoli odsunęła się od brzegu. Dziób począł zataczać półkole i kierować się ku środkowi rzeki. Motorówka nabierała szybkości. Sunęła głęboko zanurzona w wodzie, odrzucając ogromne fale na obie strony.

Siedzieli na dziobie i przyglądali się, jak łódź toruje sobie drogę przez nurt. Rzeka połyskiwała matowo w słońcu. Wielkie, ciemne fale przepływały obok burt, wyginając swe obłe grzbiety.

Znaleźli się pośrodku koryta. Teraz rzeka wydawała się znacznie szersza, niż można to było ocenić, oglądając ją z brzegu. Oba nabrzeża odsunęły się na znaczną odległość, a oni tkwili pomiędzy nimi, zagubieni wśród rozległego akwenu wodnego.

Przewoźnik włączył motor i motorówka odsunęła się na znaczną odległość od pomostu, do którego mieli przybić.

— Dawno nie płynęłam żadną łodzią — powiedziała dziewczyna do chłopca.

— Ja także — odparł.

— To cudowne uczucie, prawda?

— Tak.

Przechyliła się przez burtę i usiłowała dotknąć fali ręką.

— Uwważaj! — ostrzegł ją. — Możesz wpaść do wody.

Sąsiedni brzeg zbliżał się coraz bardziej do nich, jakby wychodził im naprzeciw. Już teraz można było odróżnić wiele szczegółów niewidocznych wcześniej z poprzedniego brzegu. Rosły tam potężne drzewa, splątane ze sobą konarami w górze. Poniżej znajdowały się bezlistne chaszczce oraz stojące w wodzie sitowie, które razem tworzyły nieprzebytą barierę.

Pomost, który przedtem wydawał się bardzo mały, teraz urósł do sporych rozmiarów, tak że można było odróżnić już deski położone na nim.

Przewoźnik wyłączył silnik i łódź poczęła dryfować, podchodząc bokiem pod trap.

Dziewczyna stanęła na dziobie i obserwowała zbliżający się ku nim pomost.

Po chwili motorówka przybiła do brzegu. Dziewczyna wskoczyła na stopień i pierwsza znalazła się na deskach pomostu. Odwróciła się uśmiechnięta i wyciągnęła rękę do chłopca.